OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Poniedziałek 13 Lutego 1933 Nr 44

100 zabitych, 300 ciężko i 1200 lżej rannych

oto skutki potwornego wybuchu zbiornika gazów w Neukirchen w Niemczech

BERLIN. (P.A.T.). Wczoraj w Neukirchen w Zagłębiu Saary wydarzyła się olbrzymia katastrofa. Wielki zbiornik gazu o pojemności 120 tys. metrów sześc. wyleciał w powietrze. Wybuch był tak silny, że skutki jego odczuto nawet w dalszej okolicy. Około 50 domów okolicznych zostało zdemolowanych. Liczba zabitych przekraczać ma 100 osób, a mówią nawet o 200-tu jest wielu rannych. Linje komunikacyjne uległy zniszczeniu na dworcu kolejowym w Neukirchen wypadły wszystkie szyby, raniąc wielu pod różnych. Wskutek przerwania linji telefonicznej w pierwszej chwili nie można było uzyskać szczegółów katastrofy. Dopiero późnym wieczorem nadeszły wiadomości z Trewiru. Dokładna liczba zabitych i rannych nie jest znana.

Katastrofa okryła żałobą całe Niemcy. Dzienniki wyszły z czarnemi obwódkami. Specjalni sprawozdawcy wysłani na miejsce wypadku nadsyłają szczegółowe opisy katastrofy.

W jednym z domów z pod gruzów wydobyto robotnika, który podczas wybuchu dostał pomieszania zmysłów.

Miasto Neukirchen zostało całkowicie zniszczone. Na jednej z ulic uległo zawaleniu 15 domów.

Wśród rannych znajduje się dyrektor koncernu Otto Wolff, którego własnością jest zniszczona huta żelazna w Neukirchen. Koncern ten jest jednym z największych producentów stali w Niemczech.

Zachodzi obawa, że huta żelazna nie będzie mogła być uruchomiona przed upływem roku.

Wybuch był słyszany w odległych miejscowościach, a jak obecnie sygnalizują nawet w Bazylei.

Przyczyna katastrofy dotychczas nie została wyjaśniona. Krążą pogłoski, że ma się tu do czynienia z aktem sabotażu.

Szpitale przepełnione rannymi

Z Trewiru wysłano pomoc sanitarną oraz automobile ciężarowe po rannych. Wszystkie szpitale w Neukirchen i okolicy są przepełnione rannymi. O sile wybuchu świadczy fakt, że dach zbiornika wyrzucony został na wysokość 800 mtr. cała huta w Neukirchen stoi w ogniu. Niezależnie od eksplozji zbiornika gazu wyleciała w powietrze fabryka benzolu.

Wstrzymanie komunikacji

Cały obszar, dotknięty katastrofą, otoczono kordonem policji, która nie przepuszcza nikogo na miejsce katastrofy. Wstrzymana została komunikacja pasażerska w stronę Neukirchen.

W dalszym ciągu otrzymaliśmy następującą wiadomość o okropnej katastrofie:

Do godz. 5.30 rano wydobyto z pod gruzów 45 trupów ofiar katastrofy. Niebezpieczeństwo dalszych wybuchów zdaje się narazie być zażegnane.

Katastrofa w Neukirchen przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Według ostatnich wiadomości z Kolonji, liczba rannych przekracza 1000 osób, wśród nich przeszło 150 ciężko.

W chwili eksplozji załoga huty wynosiła 500 osób.

Rozpaliczwe sceny

Na miejscu katastrofy rozgrywają się straszne sceny. Ewakuacja terenów wpobliżu huty wzmogła grozę położenia. Wśród krwawej łuny błądzą mężczyźni, kobiety i dzieci, poszukując zaginionych członków swych rodzin.

Do godz. 8-ej rano odgrzebano 49 zabitych. Pod gruzami zawalonych domów znajduje się, jak przypuszczają jeszcze drugie tyle zabitych. Liczba ciężko-rannych dochodzi do 300 osób, część z pośród nich znajduje się w stanie beznadziejnym. Lżej rannych jest około 1200 osób.

Hitler będzie tępił komunizm

tak zapowiedział na wielkim wiecu przedwyborczym

W wielkim pałacu sportowym w Berlinie odbył się pierwszy przedwyborczy wiec hitlerowców, na którym Hitler wygłosił godzinne przemówienie.

Wśród mnóstwa szumnie brzmiących haseł Hitler zaatakował stronnictwa, stojące u steru rządów po r. 1918, kiedy już w tym czasie on, nieznany żołnierz, zdecydował się stworzyć ruch, wyższy ponad ponad partje i klasy. Upadek i rozbicie wewnętrzne Niemiec jest winą mężów stanu z r. 1918, a odrodzenie zależy od ludu i genjusza Niemców.

W dalszym ciągu Hitler zapowiedział bezwględne tępienie komunizmu w Niemczech, wreszcie zakończył:

Staję dziś przed narodem niemieckim i żądam 4 lata czasu, potem, narodzie niemiecki, sądź nas!

Poległo 22 marynarzy

na z bombardowanym okręcie ze zbuntowaną załogą

LONDYN. (P.A.T.). Korespondent Reutera, który znajdował się na pokładzie torpedowca holenderskiego, biorącego udział w pościgu zbuntowanego okrętu wojennego „Zeven Provincien" donosi, iż liczba członków załogi zbuntowanego okrętu, którzy postradali życie z powodu zbombardowania statku przez aeroplany sięga obecnie 22 osób.

Zabici i ranni przewiezieni na pokład torpedowca zostali skierowani do Batavii.

Pogrzeb poległych odbędzie się jutro w Batavii.

Sąd zatwierdził wyrok

na przywódców Centrolewu

Sprawa przejdzie do Sądu Najwyższego

Zapowiedź ogłoszenia wyroku w procesie przeciwko przywódcom Centrolewu, ściągnęła do gmachu sądu apelacyjnego na pl. Krasińskich tłumy publiczności. W odróżnieniu do ilości osób obecnych podczas trzech dni procesu, wczoraj naprawdę było tłoczno. Zarządzono ścisłą kontrolę biletów wejścia, którą przeprowadzał woźny sądowy najpierw na dole przy wejściu do gmachu, później tuż przed 3-cią woźny zajął miejsce przy wejściu przed salą rozpraw. Porządek utrzymywały posterunki policyjne. Do gmachu przybył zastępca naczelnika bezpieczeństwa — Komisarz Rządu, kapitan Rumge w towarzystwie dwóch nadkomisarzy policji.

Żaden z oskarżonych na ogłoszenie wyroku nie przybył, natomiast kilku obrońców widziano wśród publiczności. Na sali sądowej znajdowali się oni prywatnie bez tog. Znaczna ilość dziennikarzy i przedstawicieli palestry oczekiwała na dzwonek sądowy, który o godz. 3 min. 10 oznajmił wejście sądu.

Przewodniczący, p. Gacek, rozpoczął odczytywanie wyroku przy pustej ławie oskarżonych. Z oskarżycieli obecny był tylko prokurator Grabowski.

Po odczytaniu sentencji wyroku, okazało się, że Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok skazujący sądu okręgowego brzmiący:

Herman Liberman — 2 i pół lat więzienia,

Norbert Barlicki — 2 i pół lat więzienia,

Stanisław Dubois — 3 lata więzienia,

Mieczysław Mastek — 3 lata więzienia,

Adam Prager — 3 lata więzienia,

Adam Ciołkosz — 3 lata więzienia,

Wincenty Witos—półtora roku więzienia.

Władysław Kiernik— 2i pół lat więzienia,

Kazimierz Bagiński — 2 lata.

Józef Pótek — 3 lata.

Sąd, zmieniając kwalifikację prawną, uznał wyrok poprzedni za prawidłowy i słuszny co do wymiaru kary.

Nadto sąd zastosował pozbawienie praw publicznych, obywatelskich, oraz honorowych w stosunku do Libermana, Bagińskiego, 3 lata, a Duboisa i Putka na lat 5.

Jednocześnie sąd postanowił zastosować wobec wszystkich oskarżonych kaucje w wysokości 10 tysięcy zł. za którą pozostają na wolności.

Wyrok ten jest ostateczny i podlega tylko zaskarżeniu jedynie z powodu możliwych uchybień proceduralnych do Sądu Najwyższego, na co oskarżeni, lub ich obrońcy mają czas 3 dni dla za powiedzenia wniesienia kasacji.

Przewodniczący ogłosił krótkie ustne motywy, z których wynika, że sąd nabrał na podstawie obfitego materjału dowodowego przekonanie o porozumiewaniu się oskarżonych celem usunięcia przemocą członków sprawującego władzę Rządu. Sąd jeszcze [illegible] cza, że odwołanie prokuratorów ogranicza i zacieśnia oskarżenie i nie potrzeba obmyślać napadu na gmach, w którym zasiada Rząd bo są ustalone krwawe zajścia w dn. 14 września w całym kraju, dowodzące możliwości działania oskarżonych.

Wracając wreszcie do porozumiewania się, Sąd dopuszcza, że właściwy czyn zbrodniczy mogła wykonać osoba, nie stojąca w porozumieniu ze spiskowcami.

Jak się dowiadujemy oskarżeni będą wnosili skargi kasacyjne od tego wyroku do Sądu Najwyższego.

Jak się dowiadujemy, wyrok Sądu Apelacyjnego w sprawie brzeskiej zapadł jednomyślnie.

Sejm przyjął budżet

Jak donieśliśmy w części nakładu, Sejm onegdaj rozpatrzył ostatni budżet a mianowicie Ministerstwo Skarbu i Dłdgów Państwowych.

PRZEMÓWIENIE MIN. ZAWADZKIEGO

Po kilku innych przemówieniach zabrał głos min .Skarbu prof. Zawadzki, który rozprawia się z zarzutami opozycji i stwierdza celowość akcji i polityki rządu, który powziął właściwe środki i osiągnął możliwe rezultaty w walce z kryzysem.

Odpowiadając na zarzut p. Zaremby co do wysokości poborów dyrektorów banków państwowych, wskazuje iż dane jego były fałszywe.

Przechodząc do możliwości pokrycia deficytu oświadcza że realny deficyt będzie niższy od przewidzianych 394 miljonów zł. Rząd posiada rezerwy skarbowe w sumie 180 milj. a poza tem liczy się z okolicznościami nie wielkiej operacji kredytowej!

GŁOSOWANIE

Po ministrze zabrali jeszcze głos p. Wołyński (B .B.), p. Miedziński, poczem nastąpiło głosowanie. Przyjeto budżet z poprawkami poprzednio uchwalonemi jak również i ustawą skarbową w 2-giem czytaniu.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się w poniedziałek o godz. 11-ej rano.

Lindbergh zaproszony do Polski

Jak się dowiadujemy, z inicjatywy Aeroklubu Polski wystosowane ma być do znanego lotnika amerykańskiego Lindbergha, pierwszego zdobywcy Atlantyku zaproszenie do odwiedzenia Polski. Lindbergh przybędzie wiosną r. b. do Europy i odbędzie po drodze po szeregu państw.

Kto odpowiada za śmierć lotnika?

Sprawa w sądzie do spraw ubezpieczeniowych

O młode życie orła, złożone w dani sprawie potężnego lotnictwa polskiego, szedł targ w sądzie do spraw powszechne go zakładu ubezpieczeń od wy padków. Echa tragicznej śmier ci utalentowanego lotnika - kon struktora, inż ś.p. Puławskiego, który zabił się podczas dokonywania lotu próbnego na samolocie własnego wynalazku, budziła wczorajsza rozprawa, w której rodzice domagali się przyznania renty, za tę straszną ofiarę ich syna.

Wszystkie życiowe przesłan ki przemawiają na stronę żałobą okrytych staruszków. Ich syn był zdolnym lotnikiem, po siadał dyplom lotnika wojskowego i cywilnego, był entuzjastą lotnictwa, konstruktorem samolotów wojskowych typu P., których sporo wypuściły Państwowe Zakłady Lotnicze. Jego celem były wynalazki w dziedzinie lotnictwa, o niczem więcej nie myślał. Dla Państwa i społeczeństwa zasługi jego są nieocenione.

Ten ambitny i uparcie sięgający po sławę młody inżynier, po ukończeniu studjów we Fran cji, zaczyna szybko awansować, powierzają mu najtrudniejsze zadania i najodpowiedzialniejsze stanowiska i najcięższe obowiązki. Marzy o jednem — o własnym samolocie sportowym, z przeznaczeniem na lądy i morza. Robi rysunki, sporządza plany i składa je u dyrektora PZL., prosząc o pomoc. Ten się zgadza. Mało — zgadza się: pomaga młodemu zapaleńcowi. Daje mu materjały po najtańszej cenie pozwala na pracę w godzinach poza służbą, a nawet i w czasie służby. Cieszy się razem z nim, gdy robotnicy warsztatowi ogół nie lubiący Puławskiego, wyrażają chęć pracy za niższe wynagrodzenie przy budowaniu sa molotu, chcąc położyć cegiełkę do budowy wielkiego pomni ka, na którym będzie wyryte imię polskiego lotnika. Dyrektor wypożycza jeszcze silnik. Wreszcie samolot jest gotów. Istnieje warunek, że wypróbowanie samolotu podlega tylko asowi lotnictwa, kapitanowi Orlińskiemu. Ale Puławski prosi, żeby jemu pozwolono na pró bne latanie, gdyż chce opanować aparat, poznać jego wady i usterki, usunąć je, zapobiec wypadkowi. Te względy przeważają. Dyrektor się zgadza na ustępstwo od surowo przestrzeganej zasady. Inżynier pierwszy szybuje na „swoim" i własnym samolocie. Dziewięć lotów próbnych pokonanych zwycięsko — dziesiąty kończy się jego śmiercią.

I tu rodzi się pytanie, kto od powiada za śmierć, czy P.Z.L., czy sam Puławski. Zakład Ubezpieczeń, który renty płacić nie chce, nie czekając na odpo wiedź, dla kogo śmierć Puławskiego jest wielką zasługą i eta pem tylko po sięganie nowych zdobyczy lotniczych, twierdzi z uporem, że wypadek nie pozostawał w związku z pracą Puławskiego, jako konstruktora P.Z.L. i nie był on obowiązany do latania na samolocie własnego wynalazku.

Należny dług wdzięczności społeczeństwa chce się odeprzeć kruczkiem prawniczym, byle nie zapłacić paru nędznych srebrników, za wielkie ży cie ludzkie.

Handel koncesjami!

W 1930 roku Barandowicz Michał, inwalida-major, miał koncesję tytoniową w Słonimiu. Zwrócił się on do Abrama Krupiniego, któremu zaproponował dzierżawę koncesji. Aby upozorować przepisanie koncesji, oświadczył, że przepisuje koncesję na rzecz Związku Inwalidów i w tym celu okazał sfałszowaną umowę, zawartą ze związkiem. Krupini uwierzył mu i dał 9 tysięcy zł. rzekomo na koszty przepisania umowy u władz monopolowych i związku. Po odebraniu pieniędzy zawarto rejentalną umowę przyczem Barandowicz zobowiązał się, że przyjmie Krupiniego w hurtowni w charakterze buchaltera, sprzedawcy i zastępcy, co zaznaczył w piśmie wysłanym do urzędu skarbowego. Władze odmówiły ze względu na brak kwalifikacji Krupiniego.

Wtedy Barandowicz oświadczył Krupiniemu, że pieniędzy mu nie zwróci, ponieważ sam został wprowadzony w błąd. W czasie pertraktacji z Krupinim odnowił Barandowicz umowę z poprzednim dzierżawcą Goldfarbem.

Na wczorajszej rozprawie w Sądzie Okręgowym zeznawało 4-ch członków zarządu zw. Inwalidów z posłem Karkoszką na czele, którzy stwierdzili, że z Barandowiczem żadnej umowy nie zawierali.

Bronili Barandowicza adw. Paschalski i Gutman, oskarżał prok. Woliński, oraz w imieniu powoda cywilnego oskarżał adw. Buczyński. Prokurator domagał się surowej kary, zaś rzecznik powództwa udowodnił swoje pretensje.

Prokurator sprowadził z urzędu śledczego wywiadowcę, który prowadził dochodzenie przeciwko Barandowiczowi jeszcze w dwóch sprawach w związku z handlem koncesjami.

Sąd skazał Barandowicza na 6 miesięcy aresztu i na mocy amnestji karę mu darował, oraz zasądził powództwo cywilne.

Żemsta zredukowanego

Dokładne wyjaśnienie

(S. F.) Zasadniczo człowiek, który dostał od bliźniego w zęby, wie, za co dostał.

Ale czasami zdarza się, że nie wie i trzeba mu to długo tłumaczyć.

W takiej sytuacji znalazł się właściciel sklepu z obuwiem, p. Pinchos Falsztein. Do jego sklepu wszedł pijany jak bela mieszkający w tym samym domu, bezrobotny, p. Wojciech Ryszkiewicz i wyrżnął p. Pinchosa w twarz.

— Masz pan za moją krzywdę! — oświadczył.

— Jaką krzywde? Za co mnie pan bije? — wrzasnął przerażony kupiec.

— Nie wiesz pan?

— Nic nie wiem! Nic nie rozumiem.

— Siadaj pan, zapalem papierosa i panu dokumentnie wytłumacze.

P. Wojciech wyjął paczkę „Aromatica" poczęstował papierosem pokrzywdzonego kupca i zaczął mu tłumaczyć.

— Dałem panu w morde, prawda?

— O jej! Jeszcze jak prawda! Ale za co?

— Pan sprzedajesz buty?

— Sprzedaje.

— Pan te buty bierzesz od szewca?

— Tak.

— A z czego szewc robi buty? Ze skóry. Prawda?

— Prawda.

— A te skóre gdzie szewc kupuje? U garbarza. Prawda?

— ...

— A garbarz [illegible] skóry garbuje? Kwasami. Prawda?

— Prawda.

— A te kwasy kto wyrabia? Chemik!... Rozumiesz pan teraz dlaczego panu w morde dałem?

— Nic nie rozumiem!

— Bo ja, uważasz pan w chemicznej branży pracowałem i mnie zredukowali. To ja sie teraz na chemikach mszczę. Rozumiesz pan?

P. Pinchos pomimo tak szczegółowego wyjaśnienia nie mógł zrozumieć i udał się do Sądu Grodzkiego z prośbą o wyjaśnienie.

Na rozprawie p. Ryszkiewicz tłumaczył się, że był pijany i nie pamięta, co robił, że możliwe, że coś tam po pijanemu gadał, ale wogóle ma stary żal do p. Falszteina, bo kupił u niego buty, które się po miesiącu rozlazły.

Sąd Grodzki skazał p. Wojciecha na tydzień aresztu i zawiesił mu wykonanie kary na przeciąg dwóch lat.

Sukces pomimo kryzysu

Nowy postęp w fabrykacji tytoniówek

Powodzenie, jakie zdobyły ostatnio na rynku nowe gilzy „Tytoniówki", sprawiło, że fabryka została znacznie rozszerzona i przeniesiona do nowego obszernego pomieszczenia przy ul. Ceglanej 11.

Nowy lokal fabryczny wyposażony został w najnowsze maszyny: odpowiada on najwyższym [illegible] pod względem higjeny i stanowi wybitny przykład nowoczesnej fabrykacji tych jedynych słynnych już dzisiaj gilz, wyrabianych z bibułki z włóknami z liści tytoniowych.

Powstanie w tak ciężkim okresie gospodarczym nowej placówki, rozwijającej się w tak szybkiem tempie, jest godne [illegible], należy jej też życzyć dalszego pomyślnego rozwoju.

Wesoły Kącik

PANI I SŁUŻĄCA



Do przedziału kolejowego weszła młoda, ładna, dystyngowana niewiasta, a za nią wtłoczył się gruby, czerwony na twarzy i z nosem, jak kartofel, babsztyl. Wszystkie miejsca były zajęte więc obie niewiasty ulokowały się w przejściu.

— Cholera nadała z tym wyjazdem — sapała gruba jejmość. — Też przyjemność w zapowietrzonem wagonie się tłuc.

Młoda niewiasta zarumieniła się po same uszy.

— Nie tak głośno — szepnęła. — Nie jesteśmy tu same.

— Kto nie chce niech nie słucha! — nie ustawał babsztyl. — Bilet mam i mówić mnie wolno... Cholera mnie trzęsie... że tej Śmirowskiej na pożegnanie mordy nie stłukłam...

— Tss.. jak można się tak wyrażać?

— A jak o takiej wydrze mówić? Stare pudło! Wszystko sie na niej rozłazi. A ona młodą udaje, co tydzień koszule zmienia i sie kąpie, jakby było po czem.

— Cicho... Przecież wszyscy słuchają... — mitygowała babę młoda niewiasta.

Pasażerowie faktycznie z za interesowaniem przysłuchiwali się rozmowie dwóch niewiast.

— Strasznie teraz służba rozpuszczona — szepnęła siedząca w kącie wagonu pani do swego sąsiada. — Słyszy pan jak ta baba urąga? A ta młoda pani nawet jej umitygowć nie może.

— Rzeczywiście — zgodził się sąsiad — służba ostatnio strasznie się stała arogancka i ordynarna. Ta młoda dama pewno od niedawna jest na własnem gospodarstwie, nie umie się jeszcze ze służbą udzierać, więc jej kucharka jeździ po nosie...

To samo mniejwięcej szeptali między sobą pozostali pasażerowie.

A tymczasem babsztyl, nie zwracając uwagi na rumieńce wstydu swej towarzyszki i piorunował dalej:

— A córka tej Śmirowskiej to jeszcze gorsza wydra od niej. I choć taka, że szkoda mówić jaka, męża sobie znalazła. A moja Zośka choć piekantność w sobie ma męża nima. I dziewczyna przecież porządna. Żeby nie ten dzieciak co jej dwa lata temu umarł, toby sie śmiało za panne mogła wydać...

— Ciszej, ciszej... jak można tak przy ludziach... — szeptała coraz bardziej czerwona młoda dama.

— O jej! Kogo sie mam wstydzić? Kto tu jedzie? Same profesory od kitowania okien na zimę.

Pasażerowie ze współczuciem spoglądali na młodą damę, wreszcie jeden z panów ustąpił jej miejsca. Ale...

Młoda dama nie usiadła, lecz ręką wskazała miejsce swej [illegible]skatej towarzyszce.

— Niech pani usiądzie.

Gruby babsztyl, sapiąc, zajął miejsce.

— Chwalić Boga, grzeczny się znalazł, bo mnie już nogi [illegible]. Pamiętaj Zośka, zaraz po przyjeździe wody mi do nóg dasz. [illegible] mnie odciski palą.

— Dobrze, proszę pani.

Zarumienieni pasażerowie [illegible] rozdziawiali usta ze zdziwienia. Ten gruby babsztyl to [illegible] a ta młoda dama [illegible]ąca.

Napol[illegible]

RADJO

10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. 14.20 Muzyka z Wilna. 14.40 „Co słychać o czem wiedzieć trzeba". 15.00 Muzyka z Wilna. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Ideały rycerskie średniowiecza". 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 Transmisja fragmentu z koncertu muzyczno-wokalnego. 18.45 Wiadomości bieżące. 18.50 Muzyka z płyt. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Słuchowisko p. t. „[illegible] Kobiet", pg. Nałkowskiej. 20.00 [illegible] na muzyki wesołej ze Lwowa. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.10 Muzyka operowa. 22.35 Muzyka taneczna z płyt gramofonowych. 23.00 Muzyka taneczna.

Pamiętajcie o bezrobotnych

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. W. W. W.

prosi nas o radę w sprawie wielce niezwykłej, pisząc:

„Niejednego czytelnika uchronił Pan Redaktor, od nieszczęścia, a nawet i utraty życia, ratując niekiedy w najcięższych sytuacjach, zdawałoby się zupełnie bez wyjścia. Wierzę więc, że znajdzie się rada i dla mnie. Bez obsłonek wyznam od razu całą prawdę: kocham się... w mojej rodzonej siostrze. I nie myśl, kochany Redaktorze, że to taka miłość tylko braterską, o,nie! Kocham ją tak od najmłodszych lat i ona mnie również, pomimo, że oboje wiemy, iż tak być nie powinno i że źle robimy, żyjąc ze sobą, jak mąż z żoną, bo my kochamy się nietylko sercem i duszą, lecz również ciałem.

Owocem naszej miłości jest malutki synek. Ma już dwa latka. Oddaliśmy go na wychowanie. Dzieciątko nasze jest, dziękować Panu Bogu, dotychczas zdrowe, ale jeszcze niechrzczone, bo ja chciałbym dzieciaka ochrzcić na moje nazwisko. A tu tyle przeszkód, że nie mogę sobie sam z niemi poradzić, a zresztą nie wiem, dokąd się udać, aby tę sprawę jakoś doprowadzić do porządku, bo dłużej nie wytrzymam w takim stanie ciągłej niepewności.

Kochany Redaktorze, czy nie moglibyśmy się pobrać? Jesteśmy oboje pełnoletni: ona ma 24 lata, ja — 27. Wiele, wiele lat już ukrywamy przed światem tę naszą grzeszną miłość, choć postępowaliśmy z rozwagą i pełną świadomością naszych postępków. Kochaliśmy się prawdziwie i kochamy nadal, a że jesteśmy oboje zwolennikami Twojego, Redaktorze, najmilszego z pism, więc do kogóż się udamy, jak nie do Ciebie?

Doradź nam, jak mamy żyć dalej, spełnimy każdą radę z wyjątkiem wszakże jednej — abyśmy się rozłączyli. Za daleko już zaszliśmy, trudno, i nie cofniemy się już, chybaby nam głowy poobcinali. Ach, Boże, gdybyśmy mogli dostać ślub, jakaż to byłaby dla nas radość, jakie niezmierne szczęście! Mam posadę i nieźle zarabiam, nie pijam, nie gram w karty, nie palę, słowem, na nic zdrożnego pieniędzy nie trwonię, niczego nie pragnę, jak tylko uświęcenia naszej miłości ogromnej. To tylko mi do szczęścia potrzebne.

A dlaczego tak do ślubu dążę? Bo ona mi mówi, że nie chce zostać starą panną i aby tylko do tego nie doszło, wyjdzie zamąż za kogokolwiek innego, pierwszego lepszego, a ze mną i tak nadal żyć będzie... Ale to dopiero będzie nieuczciwe, więc czyby nie było prostsze i uczciwsze dać nam ślub? Oświeć nas, Redaktorze, swoją światłą i zbawienną radą, błagamy".

Kochany Panie W. Zanim dam radę, muszę Waszą sprawę oświetlić wszechstronnie. Stosunek Wasz, pożycie płciowe między bratem a siostrą, prawo potępia, jako kazirodztwo, a medycyna określa, jako jedno ze zboczeń. Nie chcę stawać na stanowisku prawniczem, ograniczającem się do potępiania zjawisk, które prawo uznaje za szkodliwe, lecz na stanowisku badacza natury ludzkiej. Otóż natura tak nas stworzyła, abyśmy jak najlepiej spełniali nasze przeznaczenie życiowe — dawanie życia następnemu pokoleniu. Stara się przytem, aby to nowe pokolenie było możliwie najdoskonalsze. Z wielu powodów zaś tak się składa, że dziecko, zrodzone z osób, związanych ze sobą bliskiem pokrewieństwem, zazwyczaj nie bywa zdrowym, silnym osobnikiem, zdatnym do życia i dania życia następnemu pokoleniu. Jest niezbędne, widać, stałe mieszanie krwi, krzyżowanie najrozmaitszych rodzin bo to wychodzi na dobre następnemu pokoleniu. Dlatego właśnie natura tak ludzi (normalnych) stworzyła, że odczuwają dla rodzeństwa uczucie jedynie braterskie lub siostrzane, które nigdy nie przechodzi w pociąg płciowy, przeciwnie — same takie myśli nawet budzą wstręt u ludzi normalnych. Kto takiego wstrętu nie odczuwa, ten jest zboczony. Prawo, nie chcąc dopuszczać do płodzenia jednostek, o których zgóry wiadomo, że przeważnie bywają nieprzystosowane do życia, potępia kazirodztwo. To też o ślubie między Wami mowy być nie może. Okoliczność, że dziecko Wam się zdrowo chowa, niczego jeszcze nie dowodzi. Przedewszystkiem chłopiec ma dopiero dwa lata, a gdy nawet przypadkowo i nadal okazałby się zdrowym chłopcem, będzie to niewykluczony, ale bardzo rzadki wyjątek. Ale, jak już rzekłem, nie chcę wobec Was stawać na stanowisku prawniczem, nie potępiam Was więc, tylko serdecznie się nad Wami lituje i usilnie staram się znaleźć Wam wyjście z sytuacji. Otóż, po pierwsze, zboczenie to — choroba. Lekarze dzisiejsi już umieją ją leczyć. Sugestją lub hipnotyzmem. Byłoby dobrze, gdybyście się takiemu leczeniu poddali. Stalibyście się wtedy ludźmi normalnymi i odrazu byłoby po kłopocie.

A co z dzieckiem? Jak postąpić, aby nosiło nazwisko ojca? Na to jest sposób. Trzeba chłopca urzędowo usynowić (zaadoptować). Wtedy będzie nosił nazwisko Pańskie. Bo trwanie w obecnym stanie do niczego dobrego Was nie doprowadzi. O ślubie ani marzyć, dalsze dzieci już może się nie uchowają, a w każdym razie w przyszłości będą nieszczęśliwe lub niedorozwinięte i przykrości wasze będą się stale zwiększać.

Zamiast tak cierpieć, czy nie lepiej wyleczyć się z tego zboczenia? Jesteście jeszcze oboje młodzi. Pan sobie znajdzie żonę, siostra męża, zapomnicie o przeszłości i rozpoczniecie nowe życie, jako normalni ludzie i pożyteczni obywatele.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Przyznam się też, że zadowolona jestem jeszcze z innego powodu. Kochał się we mnie... tak przynajmniej mówił... dobrze więc jest, że się nareszcie pocieszył... przynajmniej nie będę miała go na sumieniu, że mu złamałam serce, jak to kiedyś mawiał... Będę miała wreszcie spokój...

Widocznie wszakże Turkowski wyczytał w oczach żony zgoła co innego, bo zupełnie nie dał wiary jej słowom. Wyczuł, że Helena chciałaby jeszcze Rolicza pozyskać dla siebie.

A znał ją teraz dobrze. Jeżeli dawniej dla pozbycia się niewygodnego kochanka zdobyła się na taką nikczemność, to kto wie, do jakich podłości jest zdolna, aby go odzyskać?

Postanowił nie dopuścić do przeszkodzenia małżeństwu Rolicza przez Helenę. Chciał ją czemś zaszachować, aby musiała odstąpić od swego zamiaru. Trzeba było znaleźć broń przeciw niej, mieć jakiś decydujący atut w ręku.

Najlepszym byłyby — listy, posiadane przez Jadachów.

Trzebaby je wydostać. Ba, ale jak?

Były na to dwa sposoby...

Jeden — kupić je. To byłoby najprostsze. Wiedział już przecież nawet, ile Jadach żąda...

Może wyczekać, aż Helena załatwi to sama? I przy okazji przekonać się, skąd wydobędzie taką sumę? Czyżby doprawdy sposobami, o których się nie mówi, o których się nawet myśleć nie chce?

Ale to może trwać długo, a tu trzeba działać śpiesznie. Więc odrazu iść do Jadacha, dać mu sto tysięcy i odebrać listy.

Lecz i to ma swoją złą stronę. Listy może kupić, ale nie kupi milczenia Jadacha. Kto wie, ile potem będzie stale wymuszał za przemilczenie całej sprawy? Poza tem, jeżeli Helena zostanie o tem przez niego uprzedzona, może chwycić się innego sposobu przeszkodzenia małżeństwu Rolicza.

Cóż, jednak, gdy nie będzie innego wyjścia, trzeba będzie chwycić się tej ostateczności.

Narazie wszakże jest jeszcze inny sposób — zdobycie listów podstępem. Poprostu — ukraść mu je.

Ale jak? Gdzie były schowane? I jak zrobić, aby nie wzbudzić czujności Jadacha?

Narazie poszedł spacerkiem do chaty Jadachów. Marysia właśnie siedziała na ganku i obierała kartofle. Jadach był w szynku.

Poznała go odrazu i ukłoniła się uniżenie...

Udawał, że nawet nie spojrzał na ich chatkę i wrócił inną drogą...

Pojechał specjalnie na dzień do Warszawy i zapytał w agencji wywiadowczej, czyby się nie podjęli takiej sprawy.

Z początku wyhall się w obawie przed trudnościami. Ale, gdy Turkowski znęcił ich wysokiem wynagrodzeniem — zgodzili się, uprzedzając, że sprawa musi potrwać pewien czas.

— — — — — — — —

Gorczak, jako człowiek towarzyski, chciał nawiązać bliższą zażyłość z sąsiadami z Bolestowa. Lusia też bardzo lubiła starego mecenasa, postarała się więc o częste odwiedziny wzajemne.

Obawiali się tego natomiast — Janina i Kazimierz.

Już dwukrotnie Bolestów złamał jej życie. Drżała na myśl, że może to się stać teraz po raz trzeci...

Nękały ją czarne myśli... Wyczuwała straszliwe dla siebie niebezpieczeństwo.

Jakie i czem wywołane? Nie wiedziała. Niby bez powodu — a lękała się okropnie.

Kazimierz zaś bał się o Lusię. Przerażały go dawne zapowiedzi Heleny, jej groźby i ostrzeżenia.

Co knuła jego dawna kochanka?

Jak chciała się zemścić?

I czy na nim, czy na Lusi?

Jakiemi sposobami, jakiemi podłościami i nikczemnemi intrygami zamierza przeszkodzić jego małżeństwu z Lusią?

W każdym razie Kazimierz dla pewności nie wyjeżdżał z Polanek.

Zrozumiał, że Helena musi już wiedzieć o tem, że dzień ślubu jego z Lusią zbliża się. Narazie niczem jeszcze nie dała tego odczuć.

Na cóż czekała? A może wyrzekła się swych niegodziwości?

O, gdyby tak było!..

Ale znając wstrętny charakter Heleny, wątpił o tem bardzo.

Nie mylił się, niestety...

Pewnego dnia podczas wzajemnych odwiedzin, Helena wzięła Rolicza na stronę i zapytała go:

— Podobno się żenisz?

— Tak.

— I jesteś bardzo szczęśliwy?

— O, bardzo, bardzo...

— Tak ją kochasz?

— Nad życie...

— Więcej niż kogokolwiek... kiedykolwiek?..

— Poco te pytania?

— Bo chcę wiedzieć, czy doprawdy jesteś dla mnie stracony na zawsze...

— O, tak... Co do tego nie powinno być najmniejszych wątpliwości...

— A ja ci na to odpowiem wkrótce: nie ożenisz się z Lusią...

Kazimierz zadrżał — nie o siebie, lecz o Lusię. Opanował się wszakże i siląc się na obojętność, odparł:

— Pani się myli. Za miesiąc Lusia będzie moją żoną.

Helena potrząsnęła głową. Błysk nienawiści zamigotał jej w oczach. Rzekła:

Zapomniałeś widocznie o moich groźbach?

— Nie liczę się z niemi.

— To bardzo źle robisz. Wypełnię je, nie cofając się przed niczem.

— Nawet za cenę własnej czci i szczęścia?

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopocie. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwściekliła Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużeństwo. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonić ją do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylji przez Mereckiego, obecnie bogatego bankiera.

Merecki przyrzekł, że to uczyni. Nie wiedział wszakże, że Irena podsłuchała tę rozmowę. Postanowiła się poświęcić. Udała się do Leona, aby mu to powiedzieć.

Podczas rozmowy z Walskim Irena próbowała przekonać go, aby zrzekł się swego zamiaru. Walski wszakże nie ustępował, zapewniając ją o swej płomiennej miłości.

Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się.

Ukryła wszakże przed Leonem, że już przed ślubem miała kochanka. Był nim kapitan Jan Marlewski, syn leśniczego z Wilczyc (majątku Mereckiego). Miała nawet z nim syna, ośmioletniego już Bolesia, wychowywanego w Wawrze pod opieką dawnej wychowawczyni Ireny — Madzi Molskiej, którego często odwiedzała. Do ślubu między Marlewskim a Ireną nie doszło, bo jego ojciec sprzeciwił się małżeństwu syna z córką złodzieja i Lchwiarza. Sam u niego pracował, bo dawniej nie wiedział całej prawdy, a teraz był zbyt stary, aby zmieniać posadę. Jan z bólem serca zerwał z Ireną i wyjechał na Kresy.

Po dwóch tygodniach bracia Walscy witali w Gdyni przybywającą z Brazylji Zofję z córeczką Lilijką. Zofja wyczuła chłód w powitaniu jej przez męża i była tem przerażona.

Uspokoił jej podejrzenia, poczem wszyscy razem udali się pod Worochtę do zakładu Piotra. Tam podstępnie zamknęli Zofję w odległym pawilonie, przeznaczonym dla niebezpiecznych furjatów.

Jednocześnie Lilijkę Leon oddał do pensjonatu w Klarysewie, podając fałszywe nazwisko.

Po ślubie Walski z drugą żoną wyjechał na jej prośbę do Wilczyc. Zawiódł się jednak srodze. Irena uporczywie zamykała przed nim drzwi swojej sypialni. Rozwścieczony Leon pojechał do Warszawy, podejrzewając, że Irena ma tam kochanka. Tymczasem Irena rzeczywiście udała się tam, bo miała się rozmówić z Janem co do przyszłych losów ich dziecka. Agentom biura wywiadowczego Artena udało się podpatrzeć spotkanie Ireny z Janem w Wawrze i podsłuchać ich rozmowę.

Tegoż wieczora Walski otrzymał przez posłańca list tej treści:

„Mam dla Pana ważne wiadomości. Proszę być u mnie między dziesiątą a jedenastą wieczorem dziś jeszcze Arten".

Walski zacierał ręce z radości. Powiedział sobie:

— Teraz mam ją w ręku!

Poszedł do żony. Zapytał:

— Nie wychodzisz dziś wieczorem?

— Nie.

— I czy dziś również sypialnia twoja będzie dla mnie zamknięta?

Irena wzruszyła ramionami z ironicznym uśmiechem.

Walski zawołał:

— Kocham cię dziś, jak od pierwszej chwili, ale ostrzegam: jeżeli mnie będziesz nadal odtrącała, możesz się spodziewać po mnie najgorszego!

Błysnął gniewnie oczami i dodał:

— Jakże śmiać musi się ze mnie cała służba, a zwłaszcza twoja pokojówka, którą umyślnie umieściłaś obok siebie, aby cię pilnowała przed mojem wtargnięciem! I myślisz, że będę się nadal godził z rolą takiego głupca i niedołęgi! Czy przypuszczasz, że pozwolę ci długo tak kpić ze mnie?! Teraz też uśmiechasz się zjadliwie, gdy ja niemal ze skóry wyskakuję!...

Irena obrzuciła go spojrzeniem, które przeszyło go dotkliwie i rzekła zimno:

— Byłeś i będziesz zawsze dla mnie obojętnym. Traktuję się jako intruza, który wtargnął przemocą, gdzie go nie prosili. Mówiłam ci już raz, że serce moje jest zajęte na zawsze. Pod tym względem nic już się nie zmieni.

— Strzeż się!...

— Gdybym nawet chciała, nie ustrzegłabym się. Wiem, że po tobie można się spodziewać wszystkiego...

— Dobrze, że przynajmniej to rozumiesz. Czuję, że jednak trochę się mnie boisz.

— Niech i tak będzie, ale dość rozmów na dzisiaj. Proszę wyjść stąd! Natychmiast! — zawołała z taką mocą, że wypełzł z pokoju, jak niepyszny.

W duszy knuł zemstę straszliwą.

— Nie byłabyś może taka twarda, gdybyś wiedziała, co zamierzam. Ale skądże możesz wiedzieć... Ani się nawet domyślasz... — szeptał do siebie.

Szybko pobiegł do Artena, który oznajmił mu krótko:

— Małżonka pańska ma kochanka, który mieszka w Rembertowie, a z panią Ireną spotyka się w Wawrze. Nazywa się Jan Marlewski, jest kapitanem i synem leśniczego z Wilczyc.

Walski był tem tak zmiażdżony, że dłuższą chwilę nie mógł ochłonąć. Arten pocieszał go:

— Niechże pan się uspokoi, drogi panie. Takie rzeczy zdarzają się w najlepszych rodzinach...

— Wypraszam sobie!... — ryknął Walski.

— Niechże mi pan pozwoli skończyć — przerwał Arten. — Sprawa jest bardzo przejściowa, bo kapitan Marlewski wraca już za dwa — trzy dni na Kresy Wschodnie. Pozbędzie go się pan więc i będzie pan miał spokój. Tylko że...

— Co?! — krzyknął znów Walski zniecierpliwiony.

— Jest też jakieś dziecko... Sądząc ze wszystkiego, jest to właśnie dziecko owego kapitana i małżonki pańskiej...

Walski był spiorunowany tą wiadomością. Opanował się wszakże i skrzętnie zapisał sobie adres Madzi, którą mu Arten wskazał, jako opiekunkę chłopca.

Wybiegł od Artena, i zadepeszował do brata, aby przyjechał natychmiast.

Jednocześnie pobiegł do klubu myśliwskiego, gdzie go witano serdecznie po dłuższej nieobecności. Leon zbliżył się do dwóch najbardziej sobie zaufanych przyjaciół i poprosił ich, aby byli jego sekundantami w pojedynku, który zamierza odbyć z kapitanem Marlewskim. Dodał, że sprawa jest wobec szybkiego wyjazdu kapitana bardzo pilna. Podał im adres jego w Rembertowie. Da im znać, kiedy mają się do niego udać.

Najpierw bowiem musiał uczynić to sam.

Pierwszym pociągiem pośpieszył do Rembertowa i zgłosił się do mieszkania Jana, który mu sam otworzył i... oniemiał.

Walski także nie wiedział w pierwszej chwili, co powiedzieć. Ostatecznie pierwszy odezwał się Jan, mówiąc dość zjadliwie:

— Pan, zapewne, nie przybywa do mnie w przyjaznych zamiarach, więc...

— Bardzo proszę bez kpin — przerwał mu Leon. — Mógłbym panu zrobić skandal w obecności wszystkich pańskich kolegów, ale ostatecznie poco wszyscy mają wiedzieć, że kapitan Marlewski, syn leśniczego z Wilczyc, był kochankiem córki tamtejszego dziedzica, a obecnie jest nim nadal, choć to już mężatka i moja żona... Wiem również wszystko o dziecku i jego opiekunce oraz o waszych spotkaniach w Wawrze...

Jan drgnął.

Zatrwożył się. Nie o siebie, oczywiście, lecz o los małego Bolesia. Kto wie, co Walski gotów z nim uczynić? Może każe go porwać? Lub jeszcze gorsze żywi zamiary?

Zrozumiał wszakże, że jego lęk może być źle pojęty, opanował się więc i rzekł zimno:

— Chce pan się bić? Dobrze! Bijemy się! Pan, jako obrażony, ma prawo wyboru broni.

— Te sprawy już załatwią moi sekundanci, którzy tu wnet przybędą.

— Jestem do usług.

— A radzę panu bronić się dobrze. Będzie to pojedynek śmiertelny. Nie chybię pana. Z pewnością!

Co rzekłszy, wyszedł. Swoim sekundantom podyktował ciężkie warunki. Pojedynek miał się odbyć na rewolwery służbowe, dopiero za dwa dni, aby zdążył przyjechać Piotr Walski, który miał urzędować, jako lekarz. Leon umyślnie wybrał, jako miejsce pojedynku, polankę w lesie wilczyckim, o parę kroków od domku leśniczego. Uczynił to umyślnie, bo owe polanki bywały nieraz w jasne noce letnie miejscem czułych spotkań Jana z Ireną.

Jan po odejściu sekundantów doznał uczucia ulgi.

Bić się o Irenę! Umrzeć dla niej! Wyzwolić się z oków życia, które obecnie było dlań straszliwem ciężarem! Czyż to nie szczyt szczęścia?

Pożegnał się więc ze światem i wszystkimi, którzy mu byli drodzy. Czuł, że Bóg go snać opuścił za grzechy... że nie doda siły jego ramieniu... Wszystkie jego nadzieje na jaśniejszą przyszłość rozwiały się... Zabrakło mu odwagi do dalszej walki z przeciwnościami losu...

— — — — — — — — —

Irena, nie domyślając się nawet, co się święci, była najzupełniej spokojna. Nagły wyjazd męża do Wilczyc bynajmniej jej nie zaniepokoił. Cieszyła się nawet, że będzie mogła spokojnie wyjechać do Wawra choćby na cały dzień.

Tak też uczyniła. Gdy wróciła do domu, wpadł do niej Marjan zdyszany...

Chciał coś rzec, ale nie mógł wybełkotać ani słowa.

Rzekła mu:

— Przerażasz mnie! Co się z tobą dzieje? Co się stało?

— Jakto? Więc nic jeszcze nie wiesz? Nie masz pojęcia o tej strasznej katastrofie?

Irena drgnęła. Zimny pot wystąpił jej na czoło. Nagle przeczuła jakiś straszliwy dramat. Zachwiała się i musiała się oprzeć o poręcz krzesła, aby nie upaść.

W pierwszej chwili pomyślała: Boleś...

Ale nie! Przecież dopiero od niego wracała, zostawiając go w najlepszem zdrowiu. Więc może: Jan?

— Kapitan Marlewski miał pojedynek w lesie wilczyckim — odezwał się wreszcie Marjan.

Irena zerwała się, blada, jak trup...

Zacisnęła zęby i szepnęła:

— Nie... Nie... Mylisz się... To niemożliwe... To nieprawda!..

Na to Michał podał jej gazetę, mówiąc:

— Masz czytaj...

Jęknęła:

— Nie, nie... Nie chcę... Nie mogłabym za nic...

Wobec tego Marjan przeczytał zwolna, co następuje:

„W lesie wilczyckim, o kilkaset kroków od pałacu jednego z najzamożniejszych bankierów stołecznych odbył się pojedynek między kapitanem Janem Marlewskim z KOP a Leonem Walskim, zięciem dziedzica wilczyckiego, małżonkiem jego słynącej z urody córki.

Pojedynek zakończył się tragicznie. Po pięciokrotnej wymianie strzałów, które nie dały wyniku, szósty strzał okazał się celny. Jeden z przeciwników zachwiał się... Był to kapitan Marlewski..."

— Jasiek! — zawołała Irena — Jasiek umarł!.. Zabił go... ach, ten łotr, łajdak... zbrodniarz!

Marjan czytał dalej:

„Ranę kapitana Marlewskiego opatrzył brat zwycięzcy doktór Piotr Walski, poczem ciężko rannego odwiózł do domku leśniczego, ojca pokonanego. Następnie wezwano lekarza wojskowego z najbliższego garnizonu.

Kapitan Marlewski jest ranny w podbrzusze. Lekarze zamierzają przystąpić do operacji, której wynik wszakże jest wątpliwy wobec rozszarpania pęcherza.

Do ostatniej chwili nie udało nam się stwierdzić przyczyny pojedynku".

Po przeczytaniu tej notatki gazetowej Marjan, równie blady, jak siostra, rzekł:

— Aby się bić z taką zaciekłością, musieli mieć ku temu poważny powód. Nie przypuszczam ani na chwilę, abyś tego powodu nie znała...

Irena milczała. Domyślała się doskonale, ale nie chciała go wyjawić bratu, myśląc sobie:

— Gdybyś wiedział, pobladłbyś jeszcze bardziej...

Odparła więc z udanym spokojem:

— Nie mam pojęcia, o co im poszło. Nawet się nie domyślam... Ale będę wiedziała. Natychmiast pojadę do Wilczyc. Jeżeli tylko zastanę Jana jeszcze przy życiu, powie mi z pewnością prawdę, a ja ją potem powtórzę.

Marjan zadowolnił się tem widocznie, bo wyszedł z jej pokoju.

Teraz dopiero Irena zamknęła się na klucz i mogła się wypłakać dowoli...

Długie godziny lała strumienie łez...

Nazajutrz porozumiała się z ojcem. Przyrzekli sobie, że Marjan nie dowie się ani słowa o prawdziwym powodzie zajścia.

Marjanowi tymczasem usłużni ludzie winszowali, że jego szwagier wyszedł cało z pojedynku. Na pytania o powód, odpowiadał prawdę: że nic nie wie.

W kasynie oficerskiem natomiast domyślni mówili:

— Warski był znany kobieciarz Musiał mieć jeszcze jaką potajemną kochankę. Marlewski pewno mu ją odbił, Walski go wyzwał i zastrzelił. Zwykła sprawa...

Poczem ktoś zanucił:

— Ach, to jest miłość, ta głupia miłość... Tadirarimta, rimta, rimta, tradira...

Dalszy ciąg nastąpi.

PEŁNA TABELA

26-ej Państwowej Loterji Klasowej

III-ci dzień ciągnienia

Główne wygrane

20.000 zł. na n-ry: 10978 49563

15.000 zł na n-ry: 58294 114355

5.000 zł. na n-ry: 18753 34013 77193

2.000 zł. na n-ry: 18103 62738 66635 67961 81417 95427 98324 113432 114919 123927 131787.

1.000 zł. na n-ry: 10529 68715 93232

500 zł. na n-ry: 46286 54063 58491 70220 72783 75162 85922 117351 122236 131080 138582 139492

400 zł. na n-ry: 3173 6258 10806 14228 17624 19085 24427 26641 36326 38446 44318 54121 570 57854 58977 65778 78726 80623 84028 85596 87963 94033 111397 118432 129958 137652 145730

300 zł. na n-ry: 1205 1716 8559 12333 14099 16016 18031 155 333 19294 26216 702 30366 31607 36304 37003 37636 39955 41836 43018 47097 48405 50062 56026 439 667 60336 62461 77317 78197 84339 86159 88327 89542 91518 92646 94849 96906 98644 99521 100936 108689 111481 112796 114980 117671 123791 949 127800 128236 131543 828 132657 143459 145498 147321

PREMJE (złotych 100.000 premij, podzielonych zostanie między ponownie wygrywające losy, w zależności od ilości tychże. Wysokość poszczególnych premij ustalona zostanie po ciągnieniu IV-ej klasy).

N-ry: 4466 7337 8997 13447 14080 14099 14360 534 16016 13612 910 21210 25563 31202 32743 34795 37369 37799 38446 39614 42024 44318 46096 47007 48043 48320 51784 52956 53210 53595 57177 57854 58530 60685 62261 63160 65250 65919 66223 68210 70604 72783 73592 74530 75150 75523 76021 76109 76186 76654 77009 77162 77719 79125 82288 83406 83440 84369 87151 87963 90804 91518 95335 95784 95959 99347 946 100412 102679 103643 105598 653 107359 108188 109965 111575 112677 113018 114451 115338 116973 117671 119832 119887 121754 123427 123791 123940 124021 124264 125029 125325 126152 130156 132581 133070 134725 137192 137953 140574 142093 142999 144569 146161 147483.

STAWKI

221 354 597 748 895 1059 138 215 1564 628 50 808 53 2190 694 733 53 2852 3011 167 205 75 348 51 421 38 3634 757 941 4152 688 790 837 5042 5101 464 516 844 988 90 6185 470 695 6754 7225 310 440 588 8248 312 615 8790 943 9067 252 79 332 489 98 859

10991 11054 269 321 401 36 542 733 11843 12078 86 348 456 64 631 702 13212 40 333 41 447 751 989 14004 14249 540 770 91 884 931 32 15575 16009 335 880 952 17346 69 409 74 17561 674 18507 689 751 807 19534 35 19791 865.

20029 113 214 349 74 656 844 940 20941 21094 163 511 20 22415 24 536 22766 805 942 23057 102 210 423 25 23454 575 686 889 24241 56 357 778 25141 68 505 783 833 65 946 61 72 26021 61 104 55 210 616 95 772 27299 27528 655 872 936 28038 155 66 356 28448 703 968 29041 211 309 441 708 29797

30202 81 384 85 470 31184 208 374 31904 32228 53 446 507 617 72 94 779 32879 33324 434 50 698 773 34116 43 34322 407 55 670 719 920 35015 26 35308 547 663 952 77 36140 289 924 37136 771 805 60 91 38041 246 55 39031 221 40 570 627 881

40034 248 489 884 978 41267 684 41766 984 42420 83 757 905 85 43042 43178 305 32 449 731 44338 414 698 45161 325 64 410 68 712 817 965 46080 243 53 795 874 923 47014 110 47613 779 48448 799 908 74 49056 61 49205 336 77 599 718 53 72

50304 426 55 773 869 51253 413 60 51500 883 52167 309 769 808 53212 53262 306 69 92 627 92 734 54037 226 54265 349 467 642 867 55036 167 309 55435 74 97 593 675 90 722 938 56168 56375 473 55 590 735 58 92 850 929 57311 554 704 58246 432 66 574 680 58884 59001 270 348 867

60057 278 487 686 61151 375 482 60492 503 672 76 62184 87 471 507 56 62781 827 975 63124 33 63162 553 64 63605 963 64231 98 330 906 61 65054 65202 40 311 447 99 666 885 66014 66024 248 63 307 68 410 35 537 678 95 66947 67105 5 1289 724 41 71 68106 68440 529 614 741 69646 85 714 882 69926 30 70

70323 519 757 71 888 71439 61 84 71634 84 880 935 72203 545 778 84 72853 958 73250 428 661 786 74032 74193 255 322 625 35 777 923 75150 75194 220 643 900 76037 250 374 508 76745 880 77156 206 546 646 719 23 77981 78151 405 500 33 675 770 840 77869 913 79030 41 80 194 385 621 79723 926 44

80119 62 368 639 843 99 930 81265 81425 544 669 727 902 82062 72 452 82458 61 83 773 83816 230 73 407 559 83626 87 906 89 84021 131 369 544 84812 85006 242 333 49 55 505 98 608 85633 73 700 36 65 809 901 23 86319 86365 439 529 38 615 702 814 35 91 86909 87312 16 515 53 71 908 78 88033 691 734 851 89171 433 79 592 89667 870

90149 272 84 315 18 27 99 403 91 90585 91105 250 361 96 761 944 92134 92680 870 976 93062 78 337 797 94150 94210 16 17 79 385 405 508 812 990 95089 236 69 307 415 17 644 853 96014 96078 150 53 378 513 17 763 840 97063 97115 49 286 376 797 935 98161 436 98448 533 701 37 872 90 99142 386 99505 652 884 986

100069 340 67 86 412 30 32 61 508 100750 864 87 101013 108 247 61 408 101664 850 98 901 15 97 102254 360 102365 66 455 622 705 31 901 75 103099 835 61 923 104191 315 40 444 104493 807 15 60 99 105032 694 947 105956 106040 73 194 227 393 459 106509 38 957 107034 103 594 933 108271 441 511 649 897 932 109089 109129 231 487 585 804 916 28

110038 146 93 237 465 684 111022 111168 217 374 487 511 720 944 55 112114 344 429 705 902 18 45 113011 113071 317 458 91 114043 173 302 986 115074 96 220 598 621 116682 869 117295 378 429 32 612 91 815 941 97 118505 714 864 119459 506 765 805 119850 977 78

120141 475 518 43 64 700 832 121013 44 257 402 705 978 122131 122262 510 22 755 62 68 790 823 963 122990 123120 82 340 64 91 780 124408 598 641 866 934 78 88 125072 125138 474 631 91 860 932 89 126061 126075 259 311 51 411 30 48 65 597 126677 734 89 892 914 127278 309 14 127346 415 19 89 545 750 67 883 918 127936 66 81 128126 37 574 616 88 128723 922 129044 102 636 767 924 27

130019 78 170 202 71 97 323 40 69 130418 605 704 950 131034 64 78 224 131252 402 782 132053 66 138 214 64 132276 83 856 415 652 814 72 76 958 133377 439 729 98 842 76 134029 410 134567 757 72 135038 314 68 80 450 135623 814 136475 582 778 843 983 137012 259 482 558 758 69 864 138026 138273 421 684 779 892 928 139314 139574 634 742 88 818 75

140125 357 471 838 922 141218 456 141546 725 142182 289 376 766 143221 143232 42 377 509 28 982 92 144031 144161 576 960 144094 109 301 145435 543 697 784 924 70 146312 78 146380 505 97 803 147536 86 614 43 147777

Stroje ślubne



Zapewne niejedna z naszych miłych Czytelniczek ma zamiar stanąć przed ołtarzem. Pierścionek zaręczynowy zamienić na obrączkę mężatki.

Oczywiście że wówczas należy pomyśleć o najpiękniejszej sukni w życiu — o sukni ślubnej.

Biały ślubny strój. Zawsze jest piękny i majestatyczny. Ale jak i wszędzie Królowa Moda ma też i tu coś nie coś do powiedzenia.

A więc suknie ślubne są przedewszystkiem długie. Nieraz nawet z trenami. Poza tem kloszowe. Linja klosza zaczyna się dopiero od kolan. Staniki sukien posiadają niezbyt głębokie wycięcia i są albo ładnie drapowane, co jest ostatnio bardzo modne, albo ładnie zacinane, w rodzaju wszelkiego typu skrzyżowań. Te skrzyżowania mają swoją jeszcze inną piękną stronę, mianowicie — wyszczuplają.

Pozostaje jeszcze b. ważna kwestja upięcia welonu. Welon przypięty jest ładną delikatną girlandką drobnych kwiatków (niekoniecznie pomarańczowych), lub. np. przypiętemi z boku twarzyczki białemi linjami. W ręku bukiet z białych świeżych kwiatków lub biało oprawna książeczka do nabożeństwa.

Należałoby jeszcze wspomnieć o materjałach modnych i odpowiednich na ślubne toalety. Otóż z nich przedewszystkiem zaleca się swoją taniością zawsze śliczna i lekka georgetta, pozatem satin, ercpe romain, crepe marocain (jedwabne), crepe mongol, oraz tak bardzo modny obecnie biały velour lub aksamit.

Oprócz modeli strojów ślubnych podajemy jeszcze model modnej sukieneczki dla młodej druchny (ponieważ właśnie jest modne, aby druchnami były małe dziewuszki). Sukieneczka może być zdobiona z różowej czy błękitnej tafty albo georgetty.

Luty
12
NIEDZIELA
św. Antonjusza

Wsch. sł. g. 7.25 — Zach. sł. g. 17.05

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień korzystny dla wybierania się w podróże. Dla literatów i artystów dużo sposobności do poprawieuia sobie losu. Protekcją osób starszych możesz dziś wiele osiągnąć.

Dyżur dzienny i nocny aptek:
Rynek A—B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Mogilska 16.

Dyżur dzienny aptek:
Rynek Gł. 22, Florjańsk 15, Karmelicka 23, Aleja 29-go Listopada 5, Dietla 76, Brodzińskiego 1.

Co mówi Lud?

Urzędnik Kasy Chorych w roli kupca

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę usilnie o łaskawe zamieszczenie w swem poczytnem piśmie niniejszego artykułu o pewnym urzędniku z Kasy Chorych w Krakowie.

Cała sprawa przedstawia się następująco: Pewien urzędnik z Kasy Chorych nieznanego mi nazwiska z referatu kontroli i świadczeń miał polecenie stwierdzić stan mej rodziny jak też stwierdzić, czy ja sam w 1932 roku niepracowałem, celem przyznania zasiłku żonie mej Antoninie, która pracowała w fabryce tytoniu w Krakowie przez 12 lat i po zachorowaniu została zwolniona. To też funkcję swą wypełnił następujące:

Przyszedł dnia 7/II. 1933 do gminy w której ja zamieszkuję od lat 7-miu to jest gminy Bronowice Małe i zaczął wywiady co do mej osoby od karczmy, sklepach a skończył na kilku gospodarzach prywatnych przedstawiając się nie jako urzędnik Kasy Chorych lecz jako kupiec ze sklepu. Przez to samo ja zostałem wielce tem dotkniętym gdyż zaraz na drugi dzień cała gmina wiedziała żem gdzieś w sklepie ponabierał bez pieniędzy i że teraz mię jakiś kupiec poszukuje.

To też drogą tak poczytnego pisma zwracam się do władz Kasy Chorych by zechciano takiego Pana raz nauczyć, że jeżeli się jest urzędnikiem Kasy Chorych to nie można się podszywać pod firmą kupiecką i przedstawiać się jako kupiec.

Wrazie potrzeby służę świadkami, to też proszę Szanownego Redaktora o zamieszczenie wyżej opisanej sprawy.

Z szacunkiem
Czarnik Jan, Bronowice Małe 255

Zakwestjonowane rzeczy u paserów

I. Komisarjat P. P. w Krakowie przy ulicy Starowiślnej 13, zakwestjonował w posiadaniu paserów różne przedmioty pochodzące z kradzieży na szkodę niewiadomych osób. W szczególności rozpoznać mozna; 1 teczkę z książkami naukowemi skradzionemi na dworcu osobowym w Krakowie na szkodę niewiadomej uczenicy, 1 zegarek złoty męski kryty, 1 zegarek srebrny kryty marki Omega, 1 zegarek metalowy na rękę, 1 łańcuszek złoty męski do zegarka, 1 pierścień złoty męski z brylantem, 4 pierścienie złote damskie, 1 srebrny pierścionek damski z różnemi kamieniami z monogramem Z. J., drugi z monogramem B. J., 1 papierośnicę srebrną wagi 12 i pół dk., 4 pióra wieczne złote, 1 teczkę skórkową. Poszkodowanych uprasza się o zgłoszenie się w 1-szym Komisarjacie P. P. w godzinach urzędowych.

Zamordował żonę

Wczoraj zgłosił się na policji w Drohobyczu Dmytro Kuźma, lat 57, rolnik z Kołpiec koło Drohobycza składając sensacyjne zeznanie, że o godz. 6 rano zamordował swoją żonę Katarzynę Kuźma lat 53 zadając jej ciężkie rany nożem. Przyczyną tego mordu miała być długoletnia nienawiść do żony z powodu niemoralnego prowadzenia się jej. Miała ona mianowicie stosunek miłosny ze swym zięciem i z tego powodu były stale awantury, a ostatnio doszło na tem tle do wielkiej kłótni, epilogiem czego była właśnie wyżej wymieniona tragedja. Mordercę aresztowano.

KRONIKA KRAKOWA

Dr Kaplicki przyjął kandydaturę na prezydenta miasta

Dowiadujemy się, że konwent seniorów Rady m. Krakowa zaofiarował wczoraj w sobotę dr. Mieczysławowi Kaplickiemu przyjęcie kandydatury na stanowisko prezydenta miasta. Dr Kaplicki kandydaturę przyjął.

Wybór nowego prezydenta nastąpi w myśl statutu w 14 dni po rezygnacji jego poprzednika. Za dwa tygodnie więc będziemy już mieli nowego ojca miasta.

Zaczadzenie całej rodziny

Wskutek przedwczesnego zamknięcia zasuwy pieca, zaczadzili się w Stryju Stefan Cymborski, emer. żandarm austr. oraz jego żona, syn i służąca. Przybyły lekarz stwierdził zgon Cymborskiego. Pozostałe zaczadzone osoby odstawiono do szpitala, gdzie zdołano przywrócić je do życia.

Mąż zmuszał żonę do nierządu

Przy ul. Leszno 49 w Warszawie wynikła sprzeczka między 24-letnim Fiszlem Sztejnbokiem, szewcem, a żoną jego 20-letnią Bronią Lewkowicz, służącą. Według zeznań Lewkowicz, Sztejnbok domagał się w gwałtowny sposób pieniędzy na kupno pantofli. Gdy żona oświadczyła, że nie może obecnie pracować, gdyż jest w 8-ym miesiącu ciąży, Sztejnbok odpowiedział: „Jak nie możesz pracować, to idź na ulicę i zarób". Jak będziesz miała dziecko, to nie przychodź z niem, lecz podrzuć je pod płotem. W czasie dalszej awantury, Sztejnbok uderzył ją pięścią, a następnie pokopał. Na zakończenie wyjął z kieszeni buteleczkę z kwasem siarczanym i usiłował oblać żonę. Ta, w samą porę zorjentowała się, zaczęła krzyczeć i silnem uderzeniem, odtrąciła buteleczkę, przyczem gryzący płyn oblał twarz i szyję Sztejnboka.

Nadto kilka kropel padło na twarz 8-miesięcznej Estusi Grynmanówny, dziecka siostry Lewkowicz. Awanturę zlikwidowali sąsiedzi, przeprowadzając poparzonych do ambulatorjum Pogotowia.

Elektromonter zabójcą swego kolegi

Przed Trybunałem karnym sądu okr. we Lwowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko 19-letniemu elektromonterowi, Stanisławowi Hanczynowi, osk. o zabójstwo swego kolegi, Eugenjusza Kalewskiego. Hanczyn w dniu 16 listopada 1930 w towarzystwie kilku kolegów napadł Kalewskiego, dotkliwie obił go laską po głowie, tak, że ten wskutek pobicia w kilka dni później zmarł.

Trybunał skazał Hanczyna na rok więzienia.

Włamanie do klasztoru

Onegdaj nieznani sprawcy w nocy włamali się do piwnicy klasztoru O. O. Reformatów w Koninie w woj. kaliskiem, z której skradli 25 butelek wina, jabłek, chleba i pierza robiąc straty na 2000 zł. Klasztor O. O. Reformatów w Koninie w tym miesiącu ponosi już drugą stratę, gdyż ostatnio skradziono w nim konia i krowę.

Krakowska Delegatura Koła żołnierzy b. 2. p. uł. Leg. Pol.

Komunikuje, że zebranie miesięczne odbędzie się dnia 13 bm. (poniedziałek) w oficerskiem kasynie garnizonowem (mała sala na dole) ul. Zyblikiewicza 1, o godz. 19-tej. Uprasza się o możliwe liczne przybycie.

Na porządku dziennym: Sprawy odznaczeń niepodległościowych oraz udziału w uroczystościach I. Brygady Leg. Pol. w dniu 18. bm. w Warszawie i w Krakowie.

Zbrodniczy zamach na kochankę

Aleksander i Katarzyna Jaczyńscy zam. w Warszawie żyli z sobą 16 lat. Przed kilku mies. Jaczyński poznał 44-letnią Marjannę Mizerską, pannę, której pozwolił zamieszkać w lokalu, należącym do matki jego Marjanny, przy ul. Twardej 56. Po upływie kilku tygodni, J. zaczął żałować swego postępu i wszelkiemi siłami starał się usunąć niewygodną już dla siebie kochankę. Tymczasem Mizerska groziła Jaczyńskiemu zemstą mówiąc, że go pierw otruje, niż sama dobrowolnie usunie się z mieszkania.

Wczoraj pomiędzy J. i M. doszło do sprzeczki, a następnie do awantury. Jaczyński porwał pilnik i ugodził nim Mizerską dwukrotnie w lewe ramię i przedramię. Ranną opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala.

Straszny wypadek w maglu

Tragiczny wypadek zdarzył się w maglu elektrycznym przy ul. Puławskiej 83 w Warszawie.

27-letnia służąca, Walenja Walczakówna, nachyliła się nad wirującemi wałkami, które porwały ją za włosy i wciągnęły między dwa walce.

Głowa kobiety została doszczętnie zmiażdżona.

Służąca usiłowała popełnić samobójstwo

Mieszkańcy domu nr. 30 przy ul. Małachowskiego w Sosnowcu zaalarmowani zostali wczoraj strasznemi krzykami dochodzącemi z mieszkania jednego z lokatorów Pieszczyńskiego.

Zwabionym krzykiem współlokatorom przedstawił się straszny widok. Przez otwarte drzwi mieszkania P. widać było leżącą na podłodze w kałuży krwi młodą kobietę, ze strasznemi ranami na rękach. Była to służąca P., 23-letnia Gertruda Pawełczyk.

Z otwartych żył na rękach dziewczyny, buchała krew, zalewając podłogę. Początkowo sądzono, iż na dziewczynę dokonano jakiegoś zamachu, zaalarmowana jednak policja wkrótce wyjaśniła tragedję.

Okazało się, że służąca Pawełczykówna, pokłóciła się ze swoim chlebodawcą i w podnieceniu chwyciła duży nóż kuchenny, którym przecięła sobie żyły na rękach.

Ranną, w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Kontroler Tow. Ubezp. „Fenix" oszustem

Klementyna Mień, zam. przy ul. Potockiego 11 w Krakowie zgłosiła, że dnia 10 bm. około godz. 15-tej przyszło do jej mieszkania dwóch osobników, którzy przedstawili się jako kontrolerzy Tow. Ubezp. „Fenix" w Krakowie i zażądali okazania im celem kontroli obligacji papierów państwowych. Mień okazała im 5 sztuk obligacji pożyczki budowlanej, przyczem wyszła do drugiego pokoju z czego osobnicy ci skorzystali i zbiegli z obligacjami.

Spoliczkowanie redaktora „I. K. C."

Do niezwykłego zajścia doszło wczoraj w redakcji „I. K. C." w Warszawie. Do redakcji tej przybył redaktor „Gazety Warszawskiej" p. Olszewski i zażądał od współpracownika „I. K. C." Pomeranca odwołania kłamliwych informacyj, zamieszczonych w krakowskim piśmie przeciwko prof. konserwatorjum warsz. p. Rytlowi. W tendencyjnej wzmiance Pomeranca zaznaczone było, iż p. Rytel jest krytykiem muzycznym „Gazety Warszawskiej". Ponieważ Pomeranc odmówił zamieszczenia sprostowania, red. Olszewski spoliczkował go.

Wielkie włamanie przy ul. Szczepańskiej

Onegdaj, przed godz. 22 nieustaleni narazie sprawcy dostali się przez urwanie kłódki do piwnicy Ogorzałego Kazimierza wł. sklepu przy ulicy Szczepańskiej 11 w Krakowie, skąd skradli kilka serów różnego gatunku i 12 flaszek wina, następnie ci sami sprawcy dostali się do sąsiedniej piwnicy Dra Sauera Narcelego, zam. przy ul. Tomasza 8, skąd skradli około 200 kg. cebuli poczem dostali się znów do piwnicy N. Brandowej, czy z piwnicy tej co skradli narazie nie ustalono.

Wypadek przy ul. Brzozowej w Krakowie.

Onegdaj wezwano Pogotowie ratunkowe do Małgorzaty Szeląg, lat 70, zam. przy ul. Lwowskiej 40, która przechodząc przez jezdnię ulicy Brzozowej została potrącona dyszlem przejeżdżającego pojazdu. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy lekarz Pogotowia pozostawił ją w opiece domowej.

Samobójstwo tramwajarza w trzeci dzień po ślubie

W domu przy ul. Zadwórzańskiej 23 we Lwowie popełnione zostało ubiegłej nocy wstrząsające samobójstwo. Zamieszkały tam konduktor tramwajowy 53-letni Jan Mazur wystrzałem z karabinu, przyłożonego do skroni, odebrał sobie życie.

Trzy dni przed desperackim krokiem, Mazur bedąc nieuleczalnie chorym na gruźlicę, wziął na łożu boleści ślub z 24-letnią Rozalją Tomasielską, z którą od kilku miesięcy utrzymywał stosunki.

Epilog strajku rolnego przed Sądem w Krakowie.

B. minister skazany na więzienie

Wczoraj w Sądzie karnym w Krakowie przed sędzią dr. Janickim oraz rzecznikiem prok. st. przod. Faronem stanęło 3 osk. a to: Franciszek Wójcik l. 70, rolnik były minister minister roln. w gabinecie Moraczewskiego oraz A. Banaś l. 39, rolnik, i St. Bieńczycki l. 37, rolnik oskarżeni o to, że w połowie października 1932 rozmyślnie rozszerzali wiadomości przez rozdawanie ulotek z treścią nawoływania ludności wiejskiej do strajku rolnego. Osk. Wójcik do winy się nie poczuwa a to z tego powodu, że uważał to za święty obowiązek je rozdać tem bardziej że cała ulotka bez zmiany treści była umieszczona w Piaście i nie została skonfiskowana pomimo że inne artykuły zostały skonfiskowane, osk. Banaś do winy się nie poczuwa tłumacząc się tem że dostał je na Kleparzu a był z ich treścią nie poinformowany, policja odebrała od niego 31 sztuk całą ilość jaką posiadał, osk. Bieńczycki ulotki dostał w Domu Ludowym w Zielonkach treści nie czytał działał w dobrej myśli. Swiadkowie

Po wywodach obrony sędzia dr. Janicki uznał winnym wszystktch oskarżonych i skazał osk. Wójcika na 6 m. więzienia i 50 zł. grzywny, osk. Banasia i Binczyckiego po 3 m. więzienia i 20 zł. grzywny osk. wyroku nie przyjęli. Bronili adw. dr. Jan Bardel i adw. dr. Wahrenhaupt.

Ponadto za ten sam czyn zostali skazani po 6 m. Ludwik Koralczyk i St. Cygan zaś po 2 m. Ant. Wąs i Adam Ideć resztę tj. 13 osób zostało dla braku dowodów uniewinieni. Osk. pochodzą z gmin Pleszów Wyciąze Bibic i Zielonek.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
pop. Mademoisselle, wiecz. Romans

REPERTUAR KIN.
Adria: 10% dla mnie
Apollo; Białe szaleństwo
Atlantic: Bezdomni
Bagatela: Bezdomni
Promień: Syn białych gór
Słońce: Liljanka na kłopot z miłością
Sztuka: Raj podlotków
Swit: Halka
Uciecha: Wiktorja i jej huzar

RADJO

G, Transm. nabożeństwa z katedry poznańskiej 11.55 Trransm. poranku symf. z Filharmonji Warsz. 14 Gawędy podhalańskie 14.20 Trans. muz. z Wilna 14.40 Odczyt 19.20 Płyty gram. 16.45 Odczyt, 17 Transm. koncertu z Warsz. 17.55 Odpczytanie programu na dzień następny 18 z Warsz. Fragm. z koncertu muz.-wokalnego 18.30 Trans. muz. lekkiej z Warsz. 19 Rozmaitości komunikaty 19.52 Trasm. słuchowiska z Warsz. 20 Transm. z Warsz. 21 Wiadomości sportowe 21.10 Transm. muzyki operowej z Warsz. 22.35 Muz. taneczna z płyt gram. 22.55 Transm. z Warsz., kom. meteor. i policyjny 23 Transm. muz. z Warsz.

Szósty dzień sensacyjnego procesu Reicherta i tow. w Krakowie

W szóstym dniu niezwykle sensacyjnego procesu przeciw osk. Reichertowi i Dudziakowi, zeznawali świadkowie oraz wyjechano na wizję lokalną.

Świadek Wajdowa, żona stróża nocnego w barakach, widziała jak Schollenbergowa wynosiła drzewo z baraków a nawet kawałki mebli i tem paliła w piecu, gdy zwróciła uwagę Reichertowi ten odpowiedział, że co to was obchodzi.

Świadek Leśniakowa, urzędn. „Orjentu" przy ul. Florjańskiej, widziała przy ul. Florjańskiej 3 warsztaty, które zostały przewiezione do Płaszowa, a w inwentarzu figurowało tylko 6 warsztatów stolarskich.

Świadek Wojak, co do tego świadka obrona się sprzeciwia o przesłuchanie, ponieważ to jest inna sprawa i ta nie dotyczy obecnej, natomiast prok. Boryczka oraz powód cywilny kategorycznię żądają o przdsłuchanie. Po naradzie Trybunał żąda przedewszystkiem wyjaśnień od osk. Reicherta, który powiada, że w związku z kupnem willi dla siebie miał koszta i że ugodzili się na 2 tys. kilkaset zł. na które dał mu weksle nie kaucyjne, z tej kwoty miał Reichert zwrócić Wojakowi tyle, ile miały wynosić koszta przewierzenia, o ile by nie zapłacił. Trybunał po ponownej naradzie postanawia uwolnić narazie Wojaka od przesłuchania i ewent. później go wezwać.

Swiadek Turyna em. wachmistrz był w kapuściarni magazynierem. Wołano go także do innych baraków przy wydrwaniu mebli. W magazynię był tydzień lub dwa przed pożarem. Meble biurowe zajmowały mniej niż połowę baraku. Dzień przed pożarem wynosił z baraku biurko, a Dudziak dwa biurka i krzesła.

Piły przed pożarem wyjęto z wanienki i prrzeniesiono do meblarni, a naftę przelano do blaszanek Gdy wracał po przeniesieniu biurkę, spotkał Dudziaka dopiero w połowie drogi z drugim biurkiem w chwilę później spotkali Stopę. Reichert powiedział widzi pan tę twarz, żeby nam tylko Stopa jakiegoś psikusa w barakach nie zrobił. Nigdy nie widział, by Nowacki sam chodził do baraków. Na wniosek prokuratora przewodniczący odczytuje zezaania świadka w śledztwie, że nie przypomina sobie, by mówił na policji, że jego jako był żandarmem uderzyło to, że owego dnia przed pożarem Reichert rozebrał się z futra i poszedł północną stroną baraku. Ponieważ na dzisiejszej rozprawie świadek zeznaje, że ujrzał wówczas Reicherta idąc sam celem załatwienie potrzeby, przew. na wniosek prok. odczytuje odnośny ustęp z poprzedniej rozprawy z którego wynika, że podał wówczas, iż sam wyszedł z biurkami a Reichert kazał mu przynieść klucz z ustępu mimo że ustęp jest na końcu baraku po wrócił za pół godz. co świadka zainteresowało Po tem zeznaniu Trybun. w asystencji sędziów przys. wyjechali do Płaszowa na wizję lokalną.

Podczas wizji lokalnej w Płaszowie sędziowie mieli mozność dokładnie się zorjentować na miejscu spalonego baraku znalezione jeszcze szkło oraz śrubki i zawiasy z biurek łak również na pół spalone biurka. Drzwi o których Dudziak wspominał że buchał żar i dym do tej pory są nienaruszone a nawet dymem nieokopcone. Swiadka Borkowskiego lekarz sądowy zbadał i uznał stan jego za ciężki by mógł zeznawać. Wobec czego zeznania jego zostały odczytane. Na tem odroczone rozpr. do poniedziałku.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Cieślewski, wotują s. o. dr. Krupiński i s. o. dr. Ostręga, oskarża prok. dr. Boryczko, Tow. Ubezp. zastępuje adw dr. Fendler, osk. Reicherta bronią adw dr. Aschenbrenner i adw. dr. Szurlej z Warszawy, zaś osk. Dudziaka broni adw. dr. Holleander.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2